ROZMAITOŚCI.

Dnia 2. Grudnia — Nr 48. — Roku 1843.

ŻOŁNIÉRZ, KRÓL I ŻEBRAK.

(Ciąg dalszy.)

Fabricius, jako polubieniec króla, nie przestawał prosbami nalegać aby odstąpił od swego zamiaru, ale król uderzywszy nogą o ziemię, rzekł rozgniewany: »Cóżto, czy się tobie ze strachu już w piersi serce tłucze, że mi nie dajesz spokoju przedstawieniami swémi?«

»Ja się tylko o ciebie lękam miłościwy królu, o twój majestat.«

»Mój majestat nie potrzebuje twojéj bojaźni, nieproszony ty kaznodziejo« to rzekłszy zerwał się, dał znak kilku ze swoich, dosiadł konia, opuścił obóz i pognał prosto pomiędzy szeregi Tatarów, które się przed nim jak przed wichrem rozstepowały.

Codzień ponawiał te śmiałe wycieczki, aż nareszcie nadszedł firman sułtana, którym nakazał: aby wszystkich Szwedów w pień wyciąć, nawet samego króla nie oszczędzać.

Wtedy dopiéro użył Fabricius, całém sercem oddany królowi, wszystkich sposobów, aby złamać upor Karola XII., błagał, zaklinał, płakał, gniewał się, ale nadaremnie, król śmiał się z jego gniewu.

Po odejściu Fabriciusza przybyli kapelanowie królewscy, którzy go na kolanach zaklinali, aby swoję świętą osobę i swoich nieszczęśliwych żołniérzy, nie narażał na widoczną zgubę.

Tym razem na prawdę spłonął król gniewem. »Wziąłem was z sobą, abyście się modlili, ale nie dla tego, abyście się mnie za przewodników narzucali!« gwałtownym zawołał głosem.

Nareszcie przybyli jenerałowie i zaklinali go również, aby odstąpił od zamysłu swego.

»Mości panowie« rzekł do nich z dumą. »Kto pomiędzy wami nié ma odwagi umrzéć wraz ze mną, ten niech opuści moje szeregi, niech sobie idzie do Turków, ja tu pozostanę i sam bić się z nimi będę, kiedy już tak być musi.«

Na te słowa jakby jedną piersią zawołali wszyscy: »Polegniemy wraz z tobą królu!«

»O, co tak, to was lubię!« rzekł król zaciérając ręce z radości! »Już my sobie z nimi poradzimy! Pod Narwą, tam byliśmy jeden przeciw dziesięciu, tu wprawdzie jest nas 300 przeciw 20,000, ale dziesięciu Turków ledwie stanowią jednego Rosyjanina, więc na jedno wyjdzie.« To rzekłszy oznajmił im plan obrony i wydał rozkazy. —

»Niech żyje król! Niech żyje Szwecyja! Śmierć Turkom! Śmierć Tatarom!«

Szalone uniesienie owładnęło wszystkich. Obecność Karola XII. natchnęła nawet kuchcików duchem bohaterskim a stajennych przedzierzgnęła w prawdziwych Spartanów. Radość była we wszystkich uściech i na wszystkich twarzach, jak gdybyto n[illegible]no iść na pewne zwycięstwo!

Śród tych przygotowań nadchodzi czuły list księcia Poniatowskiego, przybywa także deputacyja najstarszych janczarów, którzy będąc przejęci podziwem dla Karola, ratować go chcieli. Ale nadaremnie, Karol drze list księcia Poniatowskiego, a janczarom grozi, że im brody pogolić każe, jeźli się natychmiast nie oddala.

Ci odchodząc mówili między sobą: »Co za uparta, żelazna głowa; ha, kiedy sam chce koniecznie, niechże ginie.«

W okamgnieniu dano ze strony Turków znak do natarcia, a dziesięć paszcz działowych obrócono ku naszéj warowni.

Któż nie wié końca téj szalonéj walki! Wkrótce otoczono garstkę Szwedów, która szańców broniła. Król wraz z swymi jenerałami i oficerami, do których i ja należałem, i ze służbą swoją około 40 osób, cofa się do swego obwarowanego pomieszkania; odpiéramy podwakroć Turków, nareszcie cały dom stanął w płomieniach. Jeden gwardzista radzi, aby się poddać, Karol XII. słysząc to, wymierza mu w piérś pistolet, drugi znowu podaje myśl, aby się wraz z Turkami w powietrze wysadzić; król go uściskał, ale ja i Rosen, wstrzymujemy króla od tego zamiaru oświadczając, że jeszcze się przebić

możemy, a stanąwszy pod kamiennym dachem kancelaryi, będziemy bezpieczni od pożaru.

»Dobra rada« rzekł Karol, »godna prawego Szweda. Mianuję cię półkownikiem.«

Nagle drzwi się na oścież rozleciały, a my wypadamy ze szpadą w ręku, i odpiéramy śród gradu kul cisnące się tłumy Turków, ale nareszcie otaczają nas zewsząd, a król zaplątawszy się w ostrogach swoich butów, pada śród walki o ziemię. Janczarowie rzucają się na niego i wołają: »Poddaj się!« Król rzuca pałasz w powietrze, aby mu go nie odebrano, a Turcy pełni radości niosą króla na swoich barkach do namiotu baszy. —

»A co kuzynie« rzekł do mnie Görtz z wesołą miną, gdyśmy z tłumu się wydobywszy, na stronę się schronili—»czy widziałeś kiedy piękniejszą komedyję?«

»Ja nie wiém gdzie jestem — byłżeto sen, czy rzeczywistość —«

»To było głupstwo a nic więcéj« rzekł, Görtz, śmiejąc się do rozpęku.

»Przynajmniéj głupstwo wielkiego szczytu,« odparłem.

»To prawda, jakie się nieprędko zdarzy: aby kogo z komornego 20,000 ludźmi i dziesięcią armatami wyproszono!« Gdy minister tak sobie żartował, jam był pełen uniesienia i podziwu; odtąd Karol XII. był dla mnie ubóstwionym bohaterem, on mię nauczył jak się łamać z nieszczęściem, jak zwalczać wszelkie przeszkody, i znosić cierpliwie najsroższe klęski! Jam go téż późniéj chciał wiernie wzorować, gdym rozpoczął życie pełne przygód i niebezpieczeństwa, ale miano mnie za zagorzalca lub szalonego! —«

Wysoka porta obawiając się swego niespokojnego gościa, wyséła go wraz z nami za granicę swego państwa. Wdrodze Karol znika przed naszémi oczyma, i w towarzystwie swego sekretarza pędzi ku Szwecyi, a nam każe udać się do Stralsundu. Tam walczymy na nowo przeciw Duńczykom, Sasom i Prusom, nawet Anglicy z wojskiem hanowerskiém, wojną nachodzą bohatéra, przed którym cała Europa drżała. Straszny nieprzyjaciel cara, zdobywca Polski, Danii i kraju Saskiego, musi każdéj piędzi ziemi swojéj bronić. Nieprzyjaciele naciérają nań, i opasują ze wszech stron; żadnéj nie widzi przed sobą drogi, aby im ujść zdołał.

Aż w téj ostateczności dopiéro odstępuje go nieustraszona odwaga, gwiazda jego szczęścia blednie, ów żelazny Karol łzy wyléwa, a w obliczu jenerałów swoich sam się uznaje za zwyciężonego!

Jeden tylko mąż zachowuje dawną umysłu przytomność i wierność swoję, a nawet zdaje się cieszyć z upadku Karola. Byłto baron Görtz wszechwładny minister i polubieniec Karola XII. Dotąd szedł on za wolą monarchy, dogadzał nawet każdemu jego dziwactwu nie kładąc mu żadnéj w drodze trudności; ale widząc lwa, który w jaskinię wpędzony, smutnie głowę zwiesił, i dał się słyszeć z tém zapytaniem: »Cóż w tym wypadku czynić będziem,« teraz dopiéro rozpromieniła się twarz Görtza, i teraz rzekł z widoczném zadowoleniem. »Przecież doczekaliśmy się téj chwili, chociaż bardzo późno: że do Karola z dobrą radą przystąpić można. O, tak Karolu, ty nie jesteś już królem, twoje żelazne serce zmiękło, a teraz, na mnie kolej działania.«

I odtąd to zaczął nad olbrzymiém pracować dziełem, którego tajemnicę sam sobie tylko zachował.

DYPLOMATA.

Baron Görtz byłto dzielny reformator, on téż był moim piérwszym nauczycielem w wyższéj polityce. Voltaire, jego poufny przyjaciel, będąc wtajemniczony w olbrzymie plany tego szwedzkiego Richelieu, tak o nim pisze:

Rzadki ten człowiek był w każdéj chwili równie obrotny jak śmiały, w każdém nieszczęściu znalazł tysiące wybiegów; olbrzymi w swoich planach i przedsiębierczy w swoich dziełach, nie uląkł się żadnéj, choćby najzuchwalszéj myśli; dla dopięcia swoich zamiarów, gotów był wszystko poświęcić; z rozrzutnością sypał on podarunkami, przysięgą, prawdą i kłamstwem.

Z Szwecyi udał się do Francyi, Anglii, i Holandyi, aby własnémi oczyma obaczył miny, które miał w powietrze wysadzić. Był on zdolny zatrząść całą Europą, i w saméj istocie tą myślą był przez czas niejaki zajęty. Czém jego władca był na czele wojska, tém on był w radzie gabinetowéj; na umyśle Karola miał tak wielką przewagę, jaką się nikt przed nim, ani po nim, nie mógł poszczycić.

Tenże sam król, który mając lat 20, dawał już rozkazy hrabiemu Piper, przyjmował teraz nauki od barona Görtz, i był mu tém bardziéj przychylnym, im więcéj go nieszczęście prześladowało. Görtz podawał mu zawsze takie rady, które się z jego męztwem pojednać dały.

Potrzeba było pięciu lat nieszczęść i smutnych kolei losu, aby pokonać upor téj żelaznéj głowy i przywieść ją do tego, iżby rozsądnym radom chętny posłuch dała. Gdy razu jednego zapytał Karol swego ministra »jakie jest jego zdanie, co czynić należy?« odrzekł tenże stanowczo i śmiało: »Sire, trzeba niezwłocznie zawrzeć z carem pokój.«

»Co? pokój z moim najzaciętszym wrogiem?«

»Zawrzéjmy pokój z jednym, aby innych zniszczyć.«

»Jak to rozumiész?«

»Czyliż tajno waszéj królewskiéj mości, że car jest słusznie na swoich sprzymierzeńców zagniewany, którzy mu przeszkodzili, zająć groźną postawę w Niemczech, i którzy scierpić nie chcieli, aby wojska rossyjskie w walce przeciw Meklenburgowi, czynny udział miały? To nieporozumienie trzeba w jaśniejszy rozdymać płomień i rzecz całą przywieść do ostateczności. Dlatego trzeba mu odstąpić prowincyje na wschód i północ baltyckiego morza położone, i przezto ułatwić mu wkroczenie do państw ościennych.«

»Jaż mam ustąpić mu moich prowincyj? nigdy, przenigdy!« wołał Karol z wściekłością.

»Niesąż one już w jego mocy?«

»Nigdy nie oddam choćby najmniejszéj części mego królestwa, a miałbym teraz, dwie piękne prowincyje? przenigdy!«

»To się jednak stać musi, aby resztę kraju ocalić, a sąsiadów pod swoje panowanie podbić.«

Król wpatrzył się z podziwieniem w ministra, nie rozumiał bowiem jego zamiarów. Wtedy zaczął się Görtz nad swoim obszérnym planem, témi rozwodzić słowy: »Król Jérzy zajął dwa miasta szwedzkie, chociaż do tego nieprzyjacielskiego kroku nie dano mu najmniejszego powodu: królowie duński i polski radziby także przez zemstę za wyrządzone im krzywdy, odjąć ci królu część twojéj ziemi. Król więc Jérzy, król polski i jego duńska Mość muszą tron utracić. Dopniemy tego, jeźli będziemy korzystać z nieporozumienia, jakie między nimi a carem zachodzi. Ja biorę tę rzecz na siebie. Ale bez sprzymierzeńca nic królu nie zdziałasz, państwo twoje stanie się łupem twoich wrogów; połączywszy się z carem Moskwy, możesz całéj Europie stawić czoło: Stanisława Leszczyńskiego znowu na polskim osadzić tronie, synowi Jakuba wrócisz koronę angielską, książę holsztyński odzyszcze na powrót swoje kraje, a twoje państwo wzrośnie i rozmoże się kosztem książąt niemieckich.«

»Cóż począć z Francyją?«

»Naszém będzie staraniem aby Hiszpanija ten kraj zajęła.«

»Jakże postąpić sobie z Niemcami?«

»Nie mamyż Turków, którzy Niemców zatrudnią.«

»Któż będzie wspiérał potomków Stuarta?«

»Dziesięć tysięcy Jakobitów, którzy w każdéj chwili są gotowi wziąć się do oręża.«

»Alež do tego potrzeba nam floty, a przedewszystkiém pieniędzy, aby to olbrzymie przedsięwzięcie przywieść do skutku.«

»Masz to wszystko mój drogi królu: 60 okrętów naładowanych bogactwy, mających na swoim pokładzie śmiałych i odważnych marynarzy, oczekuje twoich rozkazów.«

»Skądże one przybywają?«

»Z wyspy Madagaskar.«

»A więc są już rozbójnikami morskimi?«

»Którzy będą poczciwymi ludźmi skoro zostaną twoimi poddanymi najjaśniejszy panie.«

»Precz mi z témi morskimi bandytami!«

»Których świat obwoła za bohatérów skoro się okryją zwycięztwem.«

»Ale potém zechce car przywłaszczyć sobie władzę i narzucić swoje panowanie.«

»Zapomniałżeś królu na bitwę pod Narwą? Niejesteśże już więcéj Karolem XII. przed którym drżał car moskiewski?«

»Tak — tak — prawdę mówisz Görtz; będę znowu walczył, Car znowu zadrży przed mojém imieniem.« To mówiąc ujął ministra silnie w ramiona i zawołał pełen radości:

»O mój drogi Görtz, ten plan samo niebo ci podało, plan tak olbrzymi jest godny mojego imienia... ale czemuż tak długo z nim się ukrywałeś?«

»Ponieważ piérwéj nie byłby mię Karol XII. usłuchał, musiałem go do tego kresu przywieść. Teraz pozwól W. K. M. mnie działać, pokryj tajemnicą nasze zamiary, niech się skrycie przygotowuje mina.«

»Dobrze, dobrze; dam ci *carte blanche*.«

»A ja biorę na siebie wszelką odpowiedzialność.«

Po téj rozmowie kazał mię baron do siebie przywołać, już piérwéj miałem u niego wielką zasługę przez moję obrotność i zręczność w zachowaniu powierzonéj mi tajemnicy.

»Widzisz Neuhof, wszystko idzie jak najpomyślniéj« rzekł do mnie wesoło, gdym wszedł do niego.

»Przeciwnie, wszystko idzie jak najgorzéj!«

»Powtarzam ci, że szczęście zaczyna się do nas uśmiéchać, w krótkim czasie sprawdzę proroctwo twojéj cyganki. Będę miał kraje do rozdawania; o członkach mojéj rodziny nie przepomnę, a szczególniéj o tych, którzy mi dadzą dowody przywiązania.«

»Nie jesteś mi baronie zastępcą ojca mojego?«

»Idzie tu o to, aby ratować króla i Szwecyję.«

»Jestem gotów, słucham co rozkażesz.«

»Dziś wieczorem jako majtek duński odjedziesz do Fottemburgu, tam udasz się do szynkowni wielkiego Moritza i zapytasz się o stérnika Jvan Koppen: Temu wręczysz ten oto pierścień i oświadczysz mu: że jeźli królowi

szwedzkiemu służyć przyrzeknie, całą jego rodzinę jako moję własną uważać przyrzekam. Skoro ci da odpowiedź: Karol jest naszym władcą i panem, zaraz odjedziesz do Londynu w ubiorze holenderskiego majtka; tam zajmiesz pomieszkanie na przedmieściu Southwark i oświadczysz naszemu posłowi Gyllemburg: że przybyłeś na jego rozkazy. Spełniwszy wszystko, co ci Jego Excelencyja poleci, powrócisz i zdasz mi sprawę ze wszystkiego.«

Poczém dał mi baron tajne instrukcyje, które takiéj były treści, iż je tylko wtajemniczeni porozumiéć mogli.

Odjechałem więc uradowany, że mi dano odgrywać rolę w téj olbrzymiéj politycznéj kabale, z któréj mi tylko niektóre szczegóły na pół wykryto. Görtz był bowiem za chytry, aby komu aż do dna zajrzéć pozwolił, chociażbyto nawet był własny ojciec jego.

Zastałem wszystko tak, jak mi baron powiedział: stérnik Jvan Koppen, którym nikt inny nie był jak wysłaniec morskich rozbójników z Madagaskar, dał przyrzeczenie, że całą swoję wielką rodzinę odda pod rozkazy królewskie. Gdym o tém doniósł baronowi, wysłał jednego z swoich ajentów dla ukończenia całéj téj sprawy, a ja przybywszy do Londynu, wdałem się w bliższe z naszym posłem stosunki. Gyllemburg odesłał mnie z poleceniem na wybrzeża Szkocyi i Irlandyi, gdzie wszystkich naczelników Jakobitów tajemnie zwidziłem.

Z témi pożądanémi wiadomościami wróciłem do Sztokholmu, i zastałem ministra właśnie co przybyłego z Rossyi, gdzie miał z carem tajemną rozmowę i skłonił go do naszych zamiarów. —

Od téj chwili ujrzała się prawie jakby cudem ocaloną Szwecyja. Flota rosyjska, która wylądowaniem stolicy szwedzkiéj zagrozić miała, została teraz nieczynną, i przez to samo zniweczyła usiłowania sprzymierzeńców, którzy carowi ku pomocy zbieżeli. Wtedyto z podziwieniem całéj Europy ujrzano szwedzkiego króla, który przed chwilą swego własnego królestwa zasłonić nie mógł, najeżdzającego wojną sąsiada swego króla norwegskiego. Co się na pozór wydawało grubą pomyłką Karola XII., to było właśnie skutkiem chytréj polityki ministra Görtza, który zwracając uwagę wojsk duńskich ku innéj stronie, tymże samym wybiegiem rozdzielał i osłabiał siły nieprzyjacielskie.

Polska będąca pod wpływem cara, nie nabawiała Szwecyję żadną trwogą; flota angielska ścigała na morzu każde poruszenie rossyjskiego admirała, a Prusacy sami sobie zostawieni, nieumieli nic przedsięwziąć.

W kilku więc miesiącach zasłoniła polityka Görzta kraj szwedzki od groźnego wtargnienia, i rozwiązała po części przymierze, które się przeciw naszemu monarsze zawiązało. Nie mając teraz troski o obronę własnéj stolicy, mógł Karol XII. swoje śmiałe plany daléj rozwijać.

Baron zdawał się być zadowolonym moją piérwszą dyplomatyczną misyją; ale gdy mu wręczyłem akt poddania się naczelnika morskich rozbójników, rozdarł tę kartę z wielkiem mojém zadziwieniem, mówiąc: »Teraz nam ten szpargał niepotrzebny, idzie lepiéj, niżem się spodziéwał — mój kochany Teodorze, nie umiész ty trochę po hiszpańsku?«

»Uczyłem się cokolwiek tego języka nim się do Szwecyi udałem, w nadziei, że będę miał przystęp na dworze Filipa V.«

»Taką rzeczą idzie wszystko bardzo pomyślnie; widzisz, że teraz, ta nadzieja twoja, będzie urzeczywiszczona: będziesz się starał o jaką posadę przy dworze Jego Katolickiéj Mości.«

»Ja? o jaką posadę?«

»Czemużby nie? jeżeli tego potrzeba. Obaczymy, jak się to da zrobić, czyjéj nam będzie trzeba użyć pomocy, czy męskiéj, czy kobiécéj«.

»Ja się żadnéj nie spodziéwam, gdyż nikogo tam nie znam.... Ale prawda, gdym był we Francyi, mogłem otrzymać polecenie do księżniczki Ursino.«

»Zkądże znowu wzięła ci się taka pomoc? czyż niewiész, że jéj panowanie już się skończyło. Poszukajno jakiéj znajomości na pokojach prywatnych królowéj i pomiędzy kamarillą.«

»Na moje uczciwość nie wiém, kogobym... lecz stój — mam ją« dodałem z uśmiéchem po chwili namysłu, »jestto córka szwajcara przy ambasadzie hiszpańskiéj, z którą w Paryżu zabrałem dość ścisłą znajomość; jest ona teraz jak się dowiedziałem, umieszczona przy dworze królowéj hiszpańskiéj.«

»Brawo!« zawołał baron klasnąwszy w ręce. »Przyjaźń z tą dziéwczyną może nas daleko zaprowadzić, trzeba się starać, abyś przez nią otrzymał tę posadę.«

»Cóż znowu za myśl? Cóż mamka królewska może miéć za styczność z urzędem moim u dworu.«

»Ona mi będzie tajemnym szpiegiem, jéj przywiązanie do ciebie, będzie mi bardzo pomocne; starajże się, abyś się jéj przypodobał.«

Przyrzekłem mu, że wszystko uczynię.

»A teraz« rzekł Görtz dając mi tajemne instrukcyje, »odjeżdżaj śpieszno, nić ma czasu do stracenia, bo oto jest rozkaz mego króla, który cię składa z twojéj posady.«

»Co mówisz baronie? król oddala mnie? a to dla czego?«

»Nie widziszże tego rozkazu przezemnie kontra-sygnowanego? Ja nie uznaję w waćpanu mego krewnego, zapiéram się wszelkich związków krwi, wysełam cię za granicę, i każę cię nawet ścigać, jeżeli się natychmiast nie oddalisz.«

Na te słowa nie mogłem ukryć mego zadziwienia, baron zdawał się radować mojém pomieszaniem, a wpatrzywszy się we mnie, rzekł z oznaczeniem: »A teraz mój kochany, czy mnie pojmujesz?«

»O, pojmuję twoje życzliwe zamiary; twój polityczny ajent nie może być zarazem twoim pokrewnym.«

»Wtéj chwili nie, ale późniéj, ja mu będę ojcem.«

To rzekłszy uścisnął mi czule rękę.

Komuż to na myśl przyjdzie, aby baron Neuhof, jeden z najodważniejszych i najszaleńszych ze wszystkich oficérów Karola XII. wdawał się w tajne sprawy państwa!

»Takto zwykle ludzie z pozoru tylko sądzą! Tak samo i posłowie Anglii, którzy moich wysłańców śledzą, ale nie szpiegowie Dubois, którzy się aż do moich przedpokojów wkradają; tacy to ludzie za jednym rzutem oka, odgadną człowieka i czytają w głębi jego duszy.«

»Dobrzeto wszystko, ależ ja tracę posadę pułkownika!«

»O, jeżeli cię zrobią książęciem, straciszże co na téj zamianie?«

»Ja księciem!« zawołałem z uniesieniem, »Jaż mam być księciem?« powtórzyłem z niedowierzaniem. »Widzę, że szczęście wchodzi już na drogę mego życia. O, tak, łaskawy panie, każ mię wypędzić, każ mię ścigać, jeźli tego potrzeba, ja nie jestem już poddanym szwedzkim, ja chcę znaleźć moje zamki, moje pałace w Hiszpanii!«

Poczém uściskawszy mego szlachetnego obrońcę, którego już więcéj w obec świata nie śmiałem nazywać moim krewnym, ruszyłem spiesznie ku granicy jako wygnaniec, którego pogoń ściga. Nazajutrz mówiono w Sztokholmie: że ja przewidziawszy moje bliskie z woli króla aresztowanie, wyniosłem się z kraju, i że baron Görtz na śmierć na mnie zagniewany!

Przybywszy do Paryża, odwidziłem moich dostojnych protektorów, zniosłem cierpliwie wszelkie nagany za moje nierozsądne postępowanie. Moją odpowiedzią było: że Karol XII. nie jest spełna przy zmysłach, a baron Görtz półgłówkiem. Mawiałem to często i każdemu, mawiałem tak głośno, że poseł szwedzki obrażon moją zuchwałością żądał w imieniu króla wydalenia mego. Rejent chcąc dogodzić życzeniu jego excellencyi, nalégał na mnie abym się oddalił.

»Dokądże się udam *Monseigneur,*« pytałem się mego protektora.

»Jedź waćpan do Hiszpanii, jeźli mu się podoba. Możesz nam donieść, co się w Eskurialu dzieje: czy król, jak wieść niesie, ma ustąpić z widowni świata, i czy to prawda, że wraz z swoją małżonką i spowiednikiem chce się zagrzebać w samotném ustroniu.«

»Jestem posłuszny waszym rozkazom *Monseigneur,* idę na moje wygnanie.«

Wszystko więc udało się jak najpomyślniéj; sam rejent wysłał mnie do Hiszpanii! W tymże czasie ujrzałem znowu kobiétę, która wzięła mi duszę moję! Widząc z powodu mojego wygnania smutek na jéj twarzy, cieszyłem ją skrycie, mówiąc: »Pomnićj pani na prorokinię.»

»Czy pan jeszcze wierzysz w to proroctwo?« zapytała z widocznym smutkiem.

»Teraz więcéj niż kiedy,« odrzekłem. »Nim rok upłynie, ta wieszczba stanie się prawdą.«

Na te słowa, bogini serca mego upuściła bukiet, który miała zatknięty w śnieżnym gorsie. Pochwyciłem z zapałem ten drogi mi upominek i ukryłem go na mojém sercu.

Pełen najpiękniejszych nadziei wołałem z uniesieniem: »Przyszłość jest moją! Ona do mnie należy!«

Przybywam do Madrytu, spieszę do mojéj poufnéj piękności, która mnie jak zwykle przyjęła; za jéj pomocą idąc tą drogą, jaką mi Görtz przepisał, wkradam się we względy królewskiéj mamki, a przez tę, pozyskuję łaskę królowéj; udaję zakochanego, mamka wierzy moim przysięgom miłosnym i pragnie ustalić szczęście moje, wyrabiając mi posadę przy kardynale. Tego właśnie chciałem! Przedstawia mię jego eminencyi, ten przyjmuje mnie z słodkim uśmiéchém, chociaż klnie mi w duszy, i pragnie mojéj zguby: myśli bowiem, że jestem wysłańcem przeciwnéj mu strony. Lecz gdy będąc z nim sam na sam, wymawiam imię Görtza, głośnym odzywa się śmiéchem, nader zręcznym i pociesznym pomysłem nazywa środek Görtza i życzy mi szczęścia, żem umiał powikłać obłędem mamkę królewską, któréj z duszy nie nawidził.

Wkrótce rozpocząłem z olbrzymim planem mojego krewnego występować jaśniéj, przyczém się jednak ściśle trzymałem danych mi przez niego instrukcyj; po piérwszych zaraz rozmowach postrzegłem, że się kardynał brał gorąco do rzeczy, że każdą myśl ledwie rzuconą, umiał rozwinąć w najdrobniejsze cząstki, i swémi pomnożyć pomysłami. Bystrość i przenikliwość kardynała była nadzwyczajną; zaledwie słowem dotknąłem się jakiéj tajnéj sprężyny, już on wynalazł klucz do całéj maszyneryi, i wysnuł nić do całego

błędnika. Chytry ten prałat śmielsze i rozleglejsze sam skreślił plany, chociaż mi o tém ani jedném nie potracił słowem: Zamyślał on przywrócić Hiszpanii jéj dawne włoskie prowincyje, również Sycylije i Sardynię; Francyją obdzielał swego pana, jako potomka Burbonów; z tego łatwo wnieść można, że przy tym podziele Europy najlepsze kąski dla zwolenników swego stanu zachował; lecz miał on w chytrości godnego siebie zapaśnika barona Görtza, który spotkał go kontraminami.

Podczas mego pobytu w Madrycie gotowała się ta wszczęta intryga polityczna do wybuchu; baron Görtz opiérając się na pomocy jego eminencyi, rozciągał tę długą nić siarczystą, która po całym stałym lądzie pożar roznieść miała. Przywiozłem mu do Holandyi milijon na zakupienie okrętów wojennych, gdy tymczasem Chevalier Follard, który stał się jego ajentem, zbiérał francuzkich i irlandzkich oficérów.

Wielka tajemnica miała w krótce świat zdziwić, cała intryga zbliżała się spiésznym krokiem do rozwiązania, gdy oto pewien spieg przebiegłego Dubois przejmuje kilka listów zdradzających całą sprawę, zawiadamia o tém rząd angielski, który zażądał od stanów jeneralnych uwięzienia Görtza! Baron umyka ku granicy, lecz w chwili, w któréj się ma dostać na tamtą stronę, wpada w ręce ajentów holenderskich, którzy go przywożą do Amsterdamu, gdzie go jako więźnia z rozkazu jeneralnych stanów osadzono.

Na tę wiadomość udaję się natychmiast do hiszpańskiego posła, zapalam gniewem wszystkich reprezentantów państw europejskich, którzy w osobie szwedzkiego ministra pokrzywdzenia doznali. Nareszcie po sześciu miesięcznych walkach i sporach, Görtz odzyskuje wolność. Dysząc zemstą i zajęty jedynie myślą przywiedzenia swoich planów jak najprędzéj do skutku, opuszcza spiesznie więzienie, podżega Alberoniego, układa się o pokój z carem Piotrem. Ale brak pieniędzy grozi mu zniszczeniem całego zamiaru; w rozpaczy chwyta się ostatecznego środka: każe bić z miedzi pieniądze i nadaje im wartość monety srebrnéj. Lud szemrze i grozi; Görtz nie uważa na te oznaki niechęci ludu idąc prosto ku wymierzonéj mecie; za dni kilka, myśli sobie, mina wybuchnie, a wtedy świat ujrzy Szwecyję silną i wielką kosztem państw innych! Tą się myślą pociesza słysząc narzekania ludu. Wszystko stoi w pogotowiu do wsiadania na okręty, oczekuje tylko hasła, które ma dać Hiszpanija; a Görtz z radością mówi sam do siebie: »Ja będę twórcą nowego porządku w Europie!«

Aż oto, kula wysłana bez żadnego zamiaru z wałów Fridrichshall przez duńskiego żołniérza, niweczy cały plan, zmienia losy Europy i wtrąca mnie w przepaść nieszczęścia!

Rozchodzi się w stolicy wieść o śmierci Karola XII., Görtz zostaje uwięzionym, lud żąda jego głowy, senat wygotowuje przeciw niemu proces! Na tę wiadomość pospieszam incognito do Szwecyi, a straciwszy wszelką nadzieję ratowania Görtza, chciałem go w skryty sposób uwolnić.

Przyjaciele nieszczęśliwego ministra żądają zwłoki w wydaniu wyroku, senat chce tę prośbę wziąć pod rozwagę.

Przekupiony dozorca wprowadza mnie do więzienia, oznajmiam więźniowi postanowienie senatu; on usłyszawszy mój głos, odzyskuje nadzieję i mówi do mnie: »O, nie; to być nie może, oni nie zechcą mojéj głowy, nim mnie wysłuchają, widzieć na rusztowaniu! Powiem im, że ja tylko mogę kraj zbawić od upadku. Oni mnie uwierzą, gdyż im objawię wszystkie moje zamiary; ujrzą nareście plany moje urzeczywiszczone, a moje usiłowania będą uwieńczone pomyślnością!«

Nim Görtz tych słów dokończył, wchodzi dozorca więźniów i mówi głosem złowrogim: »Przygotuj się panie baronie, sędziowie wydali wyrok; dziś wieczorem spełni się twoje przeznaczenie.«

Görtz blady w twarzy, bez wyrazu życia, patrzy osłupiałym wzrokiem około siebie, odchodzi od zmysłów, traci przytomność, nagle zbiéra wszelką siłę i woła okropnym głosem: »O wielki Boże! Mażto być prawdą, ja mam umrzéć, umrzéć! Nie wysłuchawszy mojéj obrony, wydają na mnie wyrok śmierci?! O, niewdzięczny narodzie, o, zaślepiony senacie! Wam klątwa moja — wy trwożliwi, i nierozsądni ministrowie, którzy naszę biédną Szwecyję w nieszczęściu dla tego jedynie pogrążacie, aby się stało zadość zemście waszéj! Ja wam postrachem jestem, wyście mnie przedmiotem pogardy u ludu zrobili, on klnie memu imieniu i depce je swoją nienawiścią!........ Mamże jak ów nędznik ginąć, który swego monarchę i swój kraj zdradził, a to właśnie w téj chwili, kiedy mogę kraj mój silnym i potężnym uczynić, kiedy po tylu trudach, staję u mety mojego życia!? .... i mieć takie piekło w swéj duszy, a nie módz tym ludziom powiedzieć: Ja za was i dla was ciérpiel.... Ach, gdyby to mi wolno było do ludu przemówić!.... Ale, czyliż dadzą mi wiarę?.... Oni będą urągać się z moich wielkich, olbrzymich myśli, będą mieć mnie za szaleńca, który rozum postradał! Bo nadzwyczajne, niepowszednie — dla głupich — głupie!«

Śród tych narzekań tarzał się nieszczęśliwy po słomianéj pościeli, bił się ręką w czoło i

wołał rozpaczliwym głosem: «Mamże umrzeć z tą tajemnicą, której żaden po mnie wiedzieć nie będzie!«

To mówiąc zwrócił się nagle ku mnie, promień radości i szczęścia zdawał się rozjaśniać jego ponure oblicze, ująwszy mnie za rękę mówił wzruszonym głosem: »Ty mój drogi Teodorze wiész o téj tajemnicy, udasz się do wielkiego Alberoniego, on przywiedzie nasze zamiary do skutku, on się kiedyś pomści mojéj śmierci.... Czy przyrzekasz mi to Teodorze?«

»Przysięgam ci mój ojcze!«

»Wierzę ci mój synu,« dodał po chwili z radośnym uśmiéchem; »ty będziesz moim mścicielem—teraz mogę umrzeć spokojnie, gdyż z miłą nadzieją wstąpię do grobu!«

Tu zalewając się łzami, ujął mnie silnie w swoje ramiona: zdawało się, że chciał się przykuć do tego życia, z taką siłą cisnął mnie do swojéj piersi.

Wtem wchodzi dozorca więźniów i wyrywa nas z uścisków swojem złowrogiem słowem: »spowiednik czeka!«

»Bywaj zdrów mój synu« rzecze Görtz głosem serce rozdzierającym!

»Ach, moj ojcze,« zawołałem wydzierając się z jego ramion, »miéj jeszcze nadzieję, ta ręka może ci jeszcze przyniesie ratunek!«

Jak zmysłów pozbawiony wyleciałem z więzienia, biegnę bez upamiętania, wpadam do pomieszkania dawnych przyjacioł Görtza, lecz nadaremne moje prośby aby się widzieć z nimi! Lecę do senatu — lecz nielitościwa straż broni mi wstępu!

Już się było ściemniło, z wrzącémi w mojéj głowie myślami błąkam się bez celu, gdy oto naraz na skręcie ulicy, hałaśliwa tłuszcza wściekłego ludu, otacza mnie do koła i niesie z sobą mimo woli na plac obszerny, kipiący tysiącami widzów!

Przy świetle pochodni postrzegam szafot, widzę męszczyznę opierającego się na duchownéj osobie, a za nim postępuje kat ze swoimi oprawcami! W tym męszczyznie, w téj nieszczęśliwéj ofierze śmierci, poznaję Görtza!.... mego drugiego ojca! Na ten widok wydaję przeraźliwy krzyk rozpaczy, gubiący się w szalonéj wrzawie wściekłéj tłuszczy! Te krwi łaknące okrzyki, zdawały się nieszczęśliwemu Görtzowi nowych sił dodawać, gdyż oczy jego rozjaśniły się widocznie, do pół otworzyły się usta, skinieniem ręki nakazywał milczenie, ale gawiedź zawtórzyła rykiem: »Śmierć, śmierć zdrajcy!«

Ofiara śmierci widząc nadaremne swoje usiłowania, przy pniu krwawym uklękła. W téj chwili światło smolnych pochodni przemknęło się po mojéj twarzy, Görtz ujrzał mnie, wstrząsł się na całém ciele, spojrzał na mnie okiem ku niebu zwróconém, a ja kładąc rękę na piersi, ponawiam w myśli moje przysięgi!.... On zrozumiawszy myśl moję, uśmiécha się do mnie i patrzy spokojnie w twarz kata..... nareście zbliża się kapłan, daje mu po raz ostatni swoje uściśnienie... w tejże chwili błysnął miecz...... ściemniło się w oczach moich, upadłem bez zmysłów. Gdym przyszedł do siebie, ujrzałem krwawą głowę, która się zdawała patrzyć na mnie wygasłémi skorupy, a o moje uszy obijały się słowa kata wołającego do rozjuszonéj czerni: »Tak karze senat nieprzyjacioł i zdrajców kraju.«

(Cing dalszy nastąpi.)

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł N. 48. i obejmuje: 1) Nowa roślina pastewna tef (*wiklina, poa abissinica, Rispengras*). 2) O nowym sposobie przyrządzaniu parzonki, przez Franciszka Hofmana. 3) Ochowie kóz. 4) Sposób robienia bulionu w tabliczkach. 5) Wiadomości czasowe: *a*) O zakładaniu szpichlerzów na czasy głodu i niedostatku. *b*) Powiększenie chleba. 6) Uwiadomienie o dalszéj prenumeracyi *Tygodnika rolniczo-przemysłowego*.

Żegota Pauli przysłużył się literaturze naszéj wydaniem *poezyj Jana z Wielomówic Gawińskiego*, pod językowym względem ciekawych. Dzieło to nakładem pana Millikowskiego w Pradze wydane, co do ozdobności druku nie pozostawia nic do życzenia.

Biblioteka warszawska na miesiąc wrzesień zawiéra następujące artykuły: O przysiędze, napisał Dr. Karol Bachmann — Szkice podróżnego w przelocie przez Europę w r. 1842 (Część siódma) przez S. O. Historyczny przegląd mniemań o płciowości i sposobie zapładniania się roślin przez Tytusa Chałabińskiego. Stół cudowny, Ułamek, i Złota kaczka przez W. P. — Siła woli, urywek z pamiętników nieznajomego, przez Dziekońskiego. — Kronika literacka. — Rozmaitości.

Przeglądu naukowego nr. 31 zawiera: Przegląd pierwszego półrocza biblioteki warszawskiéj z r. 1843. — Encyklopedyja i Metodologija prawa, przez Mazura z Płockiego — Korespondencyja tegoż — Doniesienie naukowe przez Jezierskiego.

Biblijoteka Teatrów na sierpień i wrzesień wydawana w Warszawie zawiera dramę oryginalną napisaną przez Pacewicza pod tytułem: *Manuela d' Avilez*.

Z Wilna: Zapowiedziano następne dzieła, które lub wyszły lub wkrótce opuszczą prasę: *Dwa wieczory pani starościny Olbromskiéj*, opisał ksiądz Chołoniewski. — *Julija i Maryja*, powieść Jezierskiego w dwóch tomach. — *Opowiadanie Johna of Dycalp*, powieść składana Johna of Dycalp i Kraszewskiego. — *Stary mąż*, komedyja w 3ch aktach Korzeniowskiego. — *Żydzi*, komedyja w 4ch aktach, tegoż autora — *Arcydzieła dramatyczne europejskie*, wydawane przez Korzeniowskiego i Walickiego. Tom I. zawiera: *Król Jan*. Dramat w 5ciu aktach i *Edyp w Kolonie*. Tom II. *Fausta* Göthego.

Poręczowe krzesło po Janie Kochanowskim znajduje się w Warszawie i niedawno zostało odnowione z zachowaniem wszelkich cech sprzętów XVI. wieku. Herb Kochanowskich (korwin) skopijowany z modelu herbu na drzwiach żelaznych w Czarnolesiu zdobi to krzesło, obicie jest ze skóry złoconéj hiszpańskiéj (z Korduby) dwa wieki dawności liczącéj, którą klasztor w Wysokiem Kole, sąsiedni Czarnolasu, właścicielce ciekawej pamiątki po Kochanowskim ofiarować raczył.

Statua Ludwika Filipa. Dnia 2go listopada wystawiono w Paryżu w sali posiedzeń rady stanu kolosalną z gipsu statuę krola w całej wielkości. Po raz piérwszy widać tu Ludwika Filipa w płaszczu królewskim, gronostajami wyłożonym, z koroną wawrzynową na głowie. Prawe ramię jest wprost wyciągnięte, lewe zaś opiera na tablicy z napisem: *Devant Dieu je jure d'observer la charte constitutionelle* i t. d. (Przysięgę tę złożył król przed wstąpieniem na tron dnia 9. sierpnia 1830 w pałacu Bourbonów).

Statystyka ubogich w Paryżu. W r. 1837 wynosiła liczba ubogich w Paryżu 62,539, Liczba ta podniosła się podług najnowszego wykazu na 85,246. Oprócz tego jest w samych przedmieściach 30,000, którzy są pozbawieni wszelkiego utrzymania. W całym departamencie Sekwany było do 1. marca t. r. 115,206

ubogich; dzieci, które żadnego nie pobierają wychowania, 35,000.

Kotzebuego sztukę *ubogi poeta*, przetłumaczono niedawno na język włoski pod tytułem krótszym: *Poeta.* Tłumacz opuścił wyraz: ubogi, dla tej zapewne przyczyny, aby nie popełnić pleonazmu, gdyż to się samo przez się rozumie.

Industryja. W Londynie jest pewien dom handlowy, który sprzedaje gotową bieliznę. Około 3,000 osob ma tam ciągłe zajęcie, a rocznie sprzedaje dom ten w przecięciu najmniej 20,000 koszul, nie licząc innéj bielizny.

Tkacz w Rouen napisał wierszem trajedyję w pięciu aktach pod tytułem: *Spartakus* i przesłał ją komitetowi teatru *français* w Paryżu. Sztuka ta, która wielkie pozyskała pochwały, ma być wkrótce wystawioną na scenie.

Abonament na zęby. W Medyjolanie ogłosił pewien dentysta abonament o 12 cwancygierach rocznie, za co się obowiązuje szanownym abonentom przez rok cały daremnie wyrywać zęby! — a pewien lekarz w Paryżu obliczył, że w ciągu 24letniéj praktyki lékarskiéj, codziennie upuścił w przecięciu dwie uncyje krwi i wyjął dwa zęby, a więc przez 24 lat upuścił cierpiącéj ludzkości 87,600 uncyj krwi i wyjął 17,520 zębów.

Msza na morzu. Przed wszystkiémi prowincyjami Francyi odznaczała się Bretagne duchem religijnym. Krwawi siepacze rewolucyi mieli tu ciężką przeprawę. Walka gilotyny z nabożnością ludu była tu długa i zacięta, nareszcie stępiło się krwawe żelazo zbyt licznemi ofiarami. Lud i duchowieństwo dochowały sobie wierności aż do ostatniéj chwili. Nadaremnie groziły komissyje republikańskie karą śmierci tym kapłanom, którzyby spełnili jaki obrzęd kościelny, nadaremnie burzono kościoły. »Każę znieść waszę dzwonicę« zawołał zajadle, osławiony St. André do przełożonego pewnéj wsi, »aby nie było nawet śladu waszéj zabobonności« — »Nam przecież zostaną gwiazdy na niebie« była sławna odpowiedź wieśniaka. — O niezachwianéj pobożności ludu i księży w téj prowincyi opowiada Souvestre, co następuje: W Cropon zburzono wszystkie kościoły, dzień i noc ścigano księży, nie było kąta, gdzieby się msza święta odprawić mogła, po wsiach obozowali żołnierze. Jakże sobie postąpiono w takim razie, kiedy szło o chrzest ś., o danie błogosławieństwa ślubnéj parze, o mszę świętą, oto posłuchajcie: Bije północ, w dali na morzu połyska światło pochodni, odgłos dzwonu miesza się głucho z szumem fali. Nagle z za każdéj skały, z każdéj drogi wychylają się czarne cienie i pomykają po cichém morzu. Sąto łodzie rybackie napełnione dziećmi, kobietami i mężczyznami, wszystkie płyną w jednym kierunku na otwarte morze. Dzwon odzywa się coraz głośniéj, i światło staje się coraz jaśniejszém, widać nareszcie na środku morza jakby na polu śrébrzystém czarną barkę, a w niéj kapłana w ornacie, który się do mszy ś. przysposabia. Wierny lud pośpiesza z pobliskich wiosek na wezwanie kapłana, który tylko Boga chciał mieć za świadka swojéj ofiary świętéj; pod niémi huczą przepaściste fale, nad niemi czarne niebo grzmi piorunami, a oni klęczą w chwiejących się łodziach i z założonémi rękoma zasélają modły do pana zastępów!

Bibliotekarz. Korsakof, polubieniec cesarzowéj Katarzyny miał piękną twarz i nader zajmującą postać, ale przy tém był największym nieukiem. Dostawszy się na stopień faworyta cesarzowéj mniemał, że wysokie jego dostojeństwo wymaga, aby miał także bibliotekę. Pisze więc do piérwszego księgarza w Moskwie: że w tym pałacu, który dostał od cesarzowéj w podarunku, radby miéć bibliotekę, i żąda, aby go książkami zaopatrzył. Księgarz uprasza o wskazanie książek, które w swojéj bibliotece miéć pragnie. »Dziwne czynisz zapytanie« odpisuje mu Korsakof, »sam przecież musisz lepiéj wiedzieć niż ja, bo od tak dawna handlujesz książkami. Ale jeźli chcesz wiedziéć, to przyszlij mi książki wielkie do niższych, a małe do wyższych pułek; bo tak samo ustawioną bibliotekę widziałem u cesarzowéj.«

Pogromca zwiérząt Sentenac zadziwiał mieszkańców Frankfortu podczas wielkiego jarmarku różnémi popisami nieustraszonéj odwagi swojéj, w czem nawet przeszedł okrzyczanych pogromców dzikich lwów: jak Akena i Amburgha: Sentenac wchodzi w żelazne klatki krwiożerczych zwierząt, każe im skakać przez obręcze, depce je nogami, włóczy w koło za kudły, daje im na żér kawał surowego mięsa, wydziéra im znowu z paszczy, wpycha w gardziel swoję rękę lub przykłada swoję obnażoną szyję do ostrych kłów rozdraźnionych zwierząt.

Obyczaje ludu. Jeźli się w prowincyi Saluzzo w Piemoncie rozniesie: że żona męża wybiła, zbiera się natychmiast gawiedź uliczna, wsadza przemocą wypoliczkowanego małżonka odwrotnie na osła, daje mu ogon w rękę i w téj paradzie oprowadza go śród hałaśliwych krzyków po wszystkich ulicach przez tłumy hołoty. Po téj przyjemnéj objazdce, rozkłada się gawiedź na obszernem miejscu, i raczy się jadłém i napitkiem za te pieniądze, które jéj ciekawi z widzów porzucają. Na czele tego tryjumfalnego obchodu jedzie żebrak (*capo*) wozem osłami zaprzężonym, i stojąc lub siedząc, ma do zgromadzonych tłumów hałaśliwą mowę, w któréj zagraża wszystkim mężom podobną paradą, jeźliby się takiéj znieważającéj dopuścili dla żon uległości. Tamże panuje zwyczaj, zabytek dawnych barbarzyńskich czasów, że żonie nie wolno razem z mężem u jednego siedziéć stołu, lecz osobno w kącie na stołku, podczas gdy małżonek uracza się z swoimi gośćmi.

Londyn. Dyrektor teatru *Conventgarden* p. Wallack zamknął na dniu 1go października widowiska jedynie dla tego, że aktorowie bunt podnieśli z przyczyny, iż wszyscy chcieli piérwsze tylko grać role.

Ludwik XIV. pokazując pewnemu zagranicznemu ministrowi zamek wersalski, zapytał go: »Czyli sobie nie przypomina, że na tem miejscu był niegdyś młyn wietrzny?» — »*Sire*« odrzekł tenże, »młynu wprawdzie teraz nie ma, ale na wietrze nie zbywa.«

Złote wesele. W Szkocyi zamordował nie dawno 84letni starzec swoję 85letnię połowicę w małżeńskiéj kłótni, która ztąd powstała, że oboje niemogli się zgodzić, jak uroczystość złotego wesela obchodzić mieli.

Pewien murzyn wzięty w niewolę ujrzawszy na okręcie czarną mopsicę, począł rzewnie płakać. Gdy go się o przyczynę zapytano, łkając wskazał na mopsicę, i rzekł: »Ach! Co za podobieństwo do mojéj siostry!«

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.
Drukiem Piotra Pillera.